TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 26. POZNAŃ dnia 27 Czerwca. 1862.

„Tygodnik Poznański" wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Wybrzeża Syryi.

Pożegnaliśmy nareszcie Beyrut, on główny port syryjski; nasz parowiec szparko się toczył po spokojnych falach pobrzeżem starożytnéj Fenicyi, pustem i piaszczystem. Nad samem morzem stoją samotne chaty rybackie i nędzne wioski, pagórki odosobione smutne i martwe, jak u nas pola po żniwach; daléj nieco barwniejsze odnogi libańskie, a w głębi całe pasmo Libanu i Antilibanu. Tuż nad morzem stoją niedaleko od siebie dwie nędzne mieściny: Saida i Sur; jedyne to dotąd żywe pomniki bogatych stolic fenickich, Sydonu i Tyrusu, niegdyś tak wielkich i potężnych. Dzisiaj tak mało z nich zostało, że gdyby nie wspomnienie historyczne na wzmiankę ich imion, nie zwróciłyby uwagi nawet najciekawszego wędrowca. Saida czyli Sydon ma dzisiaj około 5,000 mieszkańców, najwięcéj chrześcian; port zupełnie zasypany piaskiem, trochę drzew oliwnych i palm za całą ozdobę, a zresztą nie widać ani ruin dawnéj świetności, wszystko pochłonęło morze, lub głęboko w piasku pogrzebione.

Sur czyli Tyrus, jeszcze nędzniejsze, ma około 3,000 mieszk., ale otaczające je wzgórza, wspaniałe ruiny i przepyszne palmy, powiewające nad bielutkiemi domkami bez dachów i okien, zachwycający zdala nadają temu miasteczku pozór. Słońce świeciło właśnie w całym blasku i ozłacało całą okolicę, wysoko nad samem miastem krążył siwy orzeł; pierwszy, którego tu widziałem. Wszystko tu zmienione aż do imion, tylko morze i niebo to samo, co przed wieki. Góry nawet zmieniły swoją postać, ziemia dawną żyzność straciła, jedynie sztuką i mozołem zmuszają ją ludzie dzisiejsi do wydawania zboża, wina, bawełny, sezamu, którego nasienie wyborną wydaje oliwę, tytuniu, durry czyli egipskiego prosa itp. płodów.

Począwszy od Sury, wybrzeże więcéj pokryte roślinami, szersze widać płaszczyzny, góry w głębi widne, już nie tak wysokie i ostro zarysowane, śniegi na szczytach nie błyszczą. Niedaleko owego miasteczka ukazało się piękne, warowne miasto, stojące nad zatoką, jedyną na tem wybrzeżu bezpieczną przystań tworzącą. Jeden z moich towarzyszy tureckich wskazał na ów gród malowniczy i dodał: Akka! Jest-to starożytne Ptolamais, dzisiaj nazwane: St. Jean d'Acre, wsławione w nowszym czasie bohatérską obroną, jaką stawiło Napoleonowi I. Dotąd widać ślady spustoszenia, bombardowaniem sprawionego.

Dziesięć godzin płynęliśmy od Beyrutu do przylądka Karmel; przez cały ten czas prawie bez przerwy siedziałem na pokładzie, przeglądając owe panorama nadbrzeżne. Stanęliśmy na kotwicy u stóp Karmelu, w zatoce Haify czyli Hefa, już o zachodzie słońca. Całe stado łodzi prywatnych otoczyło nasz okręt; pakowano w nie żołnierzy ilu się wzmieścić mogło, najprzód chorych, potem zdrowych, wszelkie ich toboły i długo bardzo przewożono do miasta. Zgiełk, krzyk i ruch tego mrówia zupełnie mnie odurzył, ale zarazem ucieszył, że się pozbywam naraz tego towarzystwa. Wszyscy aż do majtków byli uradowani. Cały okręt tak starannie po nich oczyszczono i omyto, jak po zarazie; aż miło było odetchnąć, a prawdziwą rozkoszą przechadzać się po przestwornym pokładzie. Całą prawie noc przypatrywałem się przecudnemu niebu. Na jego niezmiernie wysokiem sklepieniu a czystem i świetnem, jak szafir, błyszczały gwiazd miryady tak dużych, różnobarwnych, a gorejących, jak nie widziałem w całem życiu. Tyle zaś spadało ich ciągle na całym obszarze, iż wydawało się od czasu do czasu, że deszcz ognisty pada. Widok ten czarowny tak głębokie budził uczucia i tak nastrajał umysł, że jedynie w poezyi wypowiedziećby można owo zachwycenie w natchnionych słowach, skreślić odwzór owego obrazu.

W blasku wschodzącego słońca ukazały się znowu w innéj postaci i kolorach góry Libanu daleko, daleko — a w najpiękniejszych ich odnoga Karmel aż do morza sięgająca. Na wysokim jéj szczycie, tuż nad brzegiem, jaśnieją bieluteńkie mury wspaniałego klasztoru i całéj okolicy dodają wiele wdzięku, a tyle na nie wylewa się światła, jakby prorok Eliasz co dopiero ujechał był ognistym rydwanem w niebo, a ono jeszcze nie zamknięte, zionęło ten blask olśniewający na piękną chrześcian świątynię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O Bohdanie Zaleskim

i poemacie jego pod napisem: „Duch od stepu.“

(Dokończenie).

Powiedziawszy tyle o owym pierwszym kierunku naszego poety, trzeba nam jeszcze poznać inną jego stronę, czyli grę i kompozycyą drugiéj jego potęgi, jak się wyraża Mickiewicz; — trzeba nam poznać i tę strunę, na któréj zagrał w chwilach, kiedy mu Opatrzność poleciła głosiś zadanie ciężące na narodzie w obecnych czasach. —

Wiedząc o tem i wierząc, że poeta rodzi się takowym i że ma obowiązek myśl, przez Boga na naród złożoną, narodowi objawiać; — wiedząc przytem, że samo opiewanie przeszłości narodowéj nie wystarcza obecnemu położeniu i czasowi, i że czas obecny wymaga po nas czynu . . . . przedewszystkiem czynu; — uczynił poeta rozbrat z zasadą, któréj dawniéj hołdowano, aby raz na zawsze opiewać i w złotem świetle wystawiać samą tylko przeszłość. Chwycił on za lutnię wieszcza i zagrał na niéj „Ducha od stepu,“ czyli tak nazwaną przez niego: „Przygrywkę do nowéj poezyi.“ Epitet ten dostatecznie wyjaśnia, jakiego rodzaju i dążności jest wspomniony poemat.

Wielka ta liryczna epopea, opiewająca dzieje całéj ludzkości, wyświecająca charakter, usposobienie i powołanie Słowian i narodu polskiego, ma na celu wykazanie zadania Słowiańszczyzny, a w szczególności Polski, jakie od wieków na niéj spoczywa, a kończy się przepowiednią przyszłości narodu.

Otóż jest ogólny zarys poematu, który krytycy posądzili o ciemnotę i mistycyzm nie do rozwiązania, a który — podaniem klucza do podwojów owéj wspomnionéj, poetycznéj świątnicy przez Mickiewicza, jest tak jasnym i przejrzystym, jak wszystkie poezye Zaleskiego.

Główną przyczyną niezrozumiałości i pozornego zaciemnienia poematu jest stanowisko, z jakiego poeta wychodzi, jako też i myśl oryginalna, lubo nie nowa, bo już przed wiekami i przez Platona objawiona. Jest to owa ἀναμνησις Platonowa, z któréj poeta wychodzi, polegająca na wyobrażeniu, że człowiek każdy zanim wstąpi na ziemię, już od dawien dawna istnieje jako pierwiastek, — jako duch w sferach gdzieś wszechświata. Zaleski myśl tę daléj rozprowadza, a przyjmując, równie jak Platon, że owo napowietrzne życie jest jakoby czasem próby i kaźni za jakieś przewinienie ludzkości, sprowadza ową myśl na tor chrystyanizmu i powiada, że sam Bóg monadami owemi się zajmując, przeznacza z nich wybranym i uświęconym zadanie na ziemi; a zespoliwszy takowego wybrańca z przydanym mu Aniołem-Stróżem, zesyła go — ową gwiazdę błąkającą się w przestrzeni — na padół ziemski. — Jednym z podobnych wybrańców jest i poeta, a krańcem dla niego przeznaczonym Polska, w szczególności zaś Ukraina — owa matka jego na tutejszym padole. Owo swoje powołanie, przeznaczenie dla Ukrainy i Polski i nareszcie zstąpienie na nasz padół w skutek Pańskiego: „Stań się!“ opisuje poeta na wstępie; poczem, rozwijając obraz historyczny, kreśli i nasze przeznaczenie.

Tyle co do zrozumienia poematu, który się tak zaczyna:

„I mnie matka — Ukraina —
I mnie matka swego syna
Upowiła w pieśń u łona;
Czarodziejka — na rozświcie
Napowietrzne, ptasie życie
Przeczuwała na plemiona
I wołała rozczulona:
— Piastuj dziecię me — Rusałko! . .
Mlekiem dum — i mleczem kwiecia
Pój do lotu mdłe to ciałko! —
Pięknéj sławy méj stólecia
Podaj do snu na obrazki! —
Barwą złotą i błękitną —
Tęczą w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kaski!“

Po owem odmalowaniu powstania w sferach świata prowadzi poeta daléj, przypominając sobie błogie, nadpowietrzne życie na łonie swéj piastunki Rusałki czyli poezyi, które-to życie jeszcze dotąd ogniem poetycznym pierś jego zapala.

„Błogo było mi — o błogo;“

mówi poeta;

„Nigdy — nigdzie — i nikogo —
Nie pieściła czulsza matka! . . .
Owe nie wiem chwilki, — latka,
Uwikłana w cud zagadka
Leży w duszy pod pieczęcią;
Wciąż tam wracam się pamięcią,
Wciąż zmysłami gonię pięcią,
Rozpierzchnioną w sen daleki . . .

O! Rusałki méj piastunki
W pieśń dzwoniące pocałunki
Rozpaliły krew na wieki! —
Śród ojczyzny dziś katuszy
Smutny na śmierć — w sercu — duszy
Krew mnie jeszcze zrzuca z łoża.
Chcę opierać wiekom dzieło,
Lecz natchnienie przeminęło.
Niech się święci wola Boża! . . .

Idealna jeszcze, a nierzeczywista Ukraina, odebrawszy wycieńczone swe dziecię z rąk Rusałki, wyprawia je na fantastyczne fale stepowe, gdzie ma dojrzeć na wieszcza, jakim był Bojan, i przeczekać czas, po którym go Bóg na padoł ziemski ześle, co poeta tak opiewa:

I mnie matka — Ukraina,
Skrzydlatego swego syna,
Gdy mrugnęła z niebios gwiazda,
Odebrała z rąk rusałki;
Osmuknęła puch i pałki,
Lot kazała wznieść od gniazda;
I kwiliła w ślad pisklęcia
Lube wróżby i zaklęcia:
— I ja pańska służebnica!
Dzień po dniu — najmilsze dzieci,
Wedle woli ziem Rodzica
Na igrzysko ślę zamieci.
Znowu mój pieściwy leci,
Nie zna jeszcze swego krzyża;
Myśl jak powiew wolna, — chyża,
Lgnie do cudów — łaknie pieśni!...
Stepy — światoburców droga,
Tam przechadzał się gniew Boga;

Głos grzmi dotąd; niech posłucha!
Niech na żywot wzmoże ducha!
O, po leciech, po przygodach,
Kiedy gwiazda owa zmierzchnie,
Wniknie jako duch w powierzchnię,
Rozpościele się po wodach:
Będzie późnych moich synów
Grzał do pieśni i do czynów!
— Krew Bojana — obok przodka,
Nowa tu mogiła wstanie. . . .

Wrzała ciszéj wróżba słodka:
Coś — coś było o Bojanie —
Matko moja — matko miła!
Co? — gdzie Bojan? — gdzie mogiła?
Wtem skinęła — pożegnanie.

Odzianemu w piór oblaski
Wybłysnęła chwila łaski,
Uroczysta — wielka chwila!
Pańskie: Stań się! dla motyla;
Co urokiem przypomnienia
Dotąd pieśń mą rozpromienia.
Tu — pod krzyżem — łzy, cierpienia
W jakąś rajską woń umiła.
Chwila wiecznie wielka, święta! . . .
Błogo temu — kto pamięta
Luby, dziwny, gdzieś przed laty
Żywot czysty i skrzydlaty
Pierworodny swój początek!
Kto w cielesnych więzów męce,
W niebo codzień wznosząc ręce,
Do tych dusznych drzy pamiątek! . . .

Otóż to tak opisuje poeta ową ἀναμνησις i swe zesłanie na świat. W dalszéj pieśni opiewa poeta lata swéj młodości, malując je bardzo ciemnemi barwy. — Warto-by je poznać bliżéj. Poeta mówi:

„Czas wiośniany — inszym miły,
Jemu — patrzaj — wietrzny, luty;
Dziecię — goni na mogiły,
Czemuś słucha smutnéj nuty,
Lub się tuli do ołtarzy;
O! sierocy wzrok przybłędy
Cudzy świat spotyka wszędy,
Ani jednéj — milszéj twarzy;
A już kocha! — Patrzaj: łzawy,
Zmudzi — nudzi śród zabawy,
Na pustkowiu radziéj marzy;
Duma dumki . . . Patrzaj: w szkole!
Z nieba spada nań nauka;
O czem inszem śni pacholę,
Naokoło do serc puka:
— Do mnie — do mnie — tu rówieśni!
Co dusz czystych w siebie chłonie,
Jako wrotki swojéj pieśni —
Pieśni żywéj; w dłoniach dłonie,
Wszystkie wiąże na swem łonie.
Na pustkowiu marzy — wzrasta;
A już za nim krasnolica,
Wiecznych smutków tajemnica,
We snach goni się niewiasta."

Miłość owa, już w dziecinie obudzona, szlachetna owa z téj przyczyny powstająca dążność, smutek z powodu nieszczęść owéj oblubienicy; wszystko odnosi się do ojczyzny wieszcza, któréj sprawę nieszczęsną poeta od dzieciństwa poślubił i któréj-to sprawie do dziś dnia wiernie i gorliwie służy.

Takim jest wstęp do poematu, który właściwie z pieśnią ósmą dopiero się zaczyna. — W natchnieniu poetycznem unosi się poeta w ubiegłe czasy, — w ojczyste krainy; a zawładnąwszy odzierżonym w spadku duchem wieszcza Bojana, śpiewa narodowi „wielką epopeę," jak ją sam nazywa.

Olbrzymim pociągiem mistrzowskiego pęzla maluje poeta rozwój dziejów ludzkości od samego początku aż do naszych czasów. Z tego prawdziwie artystycznego obrazu wyjmujemy dwie grupy, z których jedna przedstawia pochód, pełen goryczy, azyjskich barbarzyńców na Europę; a druga błogosławioną Słowiańszczyznę. Obiedwie te grupy nacechowane są piętnem gieniusza poety, każda zaś jest innego rodzaju. Pierwsza odznacza się potęgą i grozą szorstkiego pęzla, nakładającego całemi warstwami farby do obrazu, a mimo to czyniąca w stósownem oddaleniu zamierzony efekt; drugą zaś znamionuje słodka łagodność, ugładzenie i miękkość dawnéj włoskiéj szkoły. I ztąd poznać można, jak poeta zawsze umie dobierać stósownych barw i stósownego pęzla.

Pierwszy wyimek brzmi jak następuje:

— „Roma! — Okrzyk głuchy zrazu,
Grzmi rozgłośniéj od Kaukazu.
Lik 1) skrzydlaty, czy tabunny,
Szerzy w stepach tętet, huki?
Coś już wietrzą pańskie kruki!
Barbarzyńcy — o! nieuki —
Ostrogoty, Goty, Hunny:
Z różnych plemion czerń zaciężna,
Straszna w sile — a orężna! . . .
Bliżéj, bliżéj — okrzyk dzwoni:
— Ura ho! na popas koni
Do Pannonii! do Pannonii! —

W stal zakuty wódz na przedzie
Przez bezdroża jedzie — wiedzie; —
Konny posąg Al-hun-ryka,
Niedźwiedziemi strzępi kudły;
Suchożyty, w kość zachudły,
Boży Gniew, — twarz groźna, dzika;
Wzrok, co nigdy się nie zmyka,
Bo powieki wzrosły w czoło . . .
Jako rzeka w skałach stroma
Pluszcze za nim gwar wokoło:
Roma! Roma! gdzie ta Roma? —

Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
Nagle staje: — Tu spoczniemy!
Strona w stepach ta! czy nie ta?
W nocy wskaże nam kometa! . . .
Roma — Roma — niedaleko . . .
Grzmi ku swoim pieśń ponurą;
— Tam — za siódmą tylko górą . . .
Za dziewiątą tylko rzeką!

---

1) Lik, tyle co mnóstwo, wielka libzba. Mówimy dziś jeszcze, chcąc wyrazić wielką liczbę: bez liku.

Ale słońce mile świeci,
Poigrajcież w piasku dzieci! —
Na rozkazy wodza dziatwa —
W prawo — w lewo — zdala — zblizka
Wnet się roi na mrowiska;
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły!
W ruchu tylko ręce, stopy;
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy . . .
Ślad maluchny ich przechodu, —
Pamięć, czem był świat za młodu!"

Obraz Słowiańszczyzny zaczyna poeta od tego, iż

Widzi piękną, błogą ziemię, —
Zieleniące się przestworza, —
Góry, lasy, a trzy morza
I kochane, wielkie plemię,
Jak się w słońcu — w kwiatach roi."

Daléj o pochodzeniu owego plemienia powiadając:

„Pra-pra-pra-Ojcowie moi!
Różdżka złota — och! ta sama —
Przesadzony szczep Adama, —
Z pod namiotów Abrahama!"

pięknie opiewa, jak ten szczep i lud boży wszystko od Boga wywodzi, mówiąc:

„Boży duch wiekuje w mowie;
Z Boga chleb się zboże zowie!
Z Boga to Bohaterowie!
Z Boga dzierżą — zysk i straty,
Ów ubogi, — ów bogaty!"

Dalszy opis Słowian, w którym się mieści i obraz ojca poetów słowiańskich — owego wielkiego Bojana — brzmi jak następuje:

„Pan ku dzieciom łaskaw zdala,
Chociaż grzeszne, grzeszne wielce
Ubóstwiają sprośne cielce!
Dotąd wszystko im pozwala:
Ani znoju — ani boju —
Wolni — równi — śnią w pokoju. . .

W czyich rękach, patrzaj, losy!
Och, królują im dziewice,
Rozkochane — krasnolice!
Krótki rozum, długie włosy! . . .
Patrzaj — patrzaj — przed Tatrami —
Słynie córa, w świat, Krakusa! —
Patrzaj — patrzaj — za Tatrami —
W bratnich Czechach znów Lubussa! —
Przy królowych — w ślad gęślarze:
Za oczyma, za pieśniami,
Ludy — do nóg chylą twarze! . . .

Czemuś nagle — niespodzianie
Ziemia w zorzach się rozbłyska?
Derewlanie a Polanie
Różni — różnych mian Słowianie
Biegną święcić uroczyska!
Puste pola i grodziska. . . .
Puste sioła i tam od Łyséj Góry
Z korowajem 1) strojne chóry
Pieśń za świętą rzekę biją!
Głośniéj — szerzéj pieśń rozbrzmiała;
Czyją głoszą chwałę — czyją?
— Perunowi cześć i chwała!
Święty ogień dla Kupała! —
Jako długi Boh, — padołem —
Koło wije się za kołem, —
Lud pląsami bogów sławi!
Krasawice w kwiatach, wieńcach
Przemigają się w rumieńcach;
A mołojcy zwinni, żwawi, —
Od pokusy — do pokusy, —
Przez ogniska sadzą susy:
Wiatr za wiatrem w step zagania
Klask, — to śmiech, — to całowania.

Od otchłani Duch Wojciecha, —
Święty mistrz, we mgle zarania
Ku swéj dziatwie się uśmiecha. —

Pusta głuchnie coś uciecha,
Tłumy kupią się do środka:
Gęślarz — gęślarz tędy kroczy . . .
Brodatego widzę przodka! —
Twarz pogodna — coś ochoczy! —
W niebo stroi gęśl i oczy . . .
O! podzwania nuta słodka:
— Łado, Łado! o Kupało!
— Oby nam się dobrze działo! —
— Bohu! Wszystkie bohy w niebie
— Jako w tęczę patrzą w ciebie! —
— Szczodre na nas wielkie bogi
— Dają corok pokój błogi;
— Matki płodne, dziewki hoże,
Mleczne trzody, bujne zboże!
— Stare-sta 1), Kontyny 2), Miasta
Słyną łaską Radegasta;
— Nas Dziewanna kocha, żywi —
— Życiem szczęśni, bo poczciwi.
— Łado, Łado! o, Kupało!
— Oby nam się dobrze działo!
— Bohu, Bohu! modlim ciebie,
— Módl za nami Bohów w niebie!
— Perun daje niech pogodę!
— Niech Światowid plemi zgodę!
— Niech Marzanna chowa statek,
— Ojcom naszym przyda latek!

---

1) Korowaj — ciasto pszenne pieczone, używane na ofiarę dla bogów, a mianowicie na pokarm jako przysmak na godach weselnych.

1) Stare-sta — Zapewne poeta wraz z Chodakowskim jest zdania, że Słowianie byli podzieleni w najdawniejszych czasach na setnie czyli sta. Wedle twierdzenia niektórych badaczów starożytności słowiańskich, a mianowicie wspomnionego Chodakowskiego, rozrodziły się z czasem pierwotne owe sotnie i choć nierównie więcéj do nich osób należało, zwały się jednak sta, albo stare-sta, zkąd ma pochodzić miano naczelnika takiéj gromady — starosta. — Lelewel zbija twierdzenie takowe, utrzymując, że dopiero za czasów Wacława, króla czeskiego i polskiego razem, to miano powstało. Wacław bowiem ustanowił pierwszego podobno starostę nad krajem, udartym z Polski, przez donacyą Gryfiny, a ten starosta był tylko jeden

2) Kontyna — świątynia pogańska.

— Sam Tur niechaj kopców strzeże!
— Niech straszliwie mści grabieże
— Na Litwinach, na Bojemcach,
— Na Czudakach — wszystko Niemcach.

— Bohu! Bohu! modlim ciebie —
— Módl za nami bohów w niebie!
— Łado, Łado! o, Kupało!
— Oby nam się dobrze działo! —
Od otchłani Duch Wojciecha
Ku swéj dziatwie się uśmiecha."

— — — Nigdzie pewno nie znajdzie czytelnik w podobny krótki, jasny i plastyczny sposób przeprowadzonego szkicu historyi Słowian, jak w owym ostatnim wyjątku. Granice słowiańskich krajów, pochodzenie Słowian, ich charakter, przymioty łagodności i odrębnego od innych narodów życia, ich sposób rządzenia i urządzenia się u siebie, ich usposobienie poetyczne i wyobrażenia religijne, imiona i znamiona ich bogów, a nareszcie brzask wschodzącéj nad Słowiańszczyzną zorzy chrześciańśtwa; — wszystko to w treściwym obrazie objęte i nadobnie oświetlone. Niedość wszakże na treściwości i plastyczności obrazu. Odznacza on się prócz tego i krytycznym poglądem i rzec-by można objaśnieniem każdego z przedmiotów przedstawionych, tak iż nawet czytelnik nieznający historyi Słowian może mieć o rzeczy wyobrażenie.

Przebiegłszy poeta w dalszym ciągu poematu karty historyi powszechnéj aż do nowszych wypadków, aż do owéj wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, wraca do Polski, kreśląc najpierw jéj wielkość, a w końcu i upadek. — Przerażającym jest ten obraz, gdzie poeta jakoby z psalmistą woła:

„Zewsząd jęk — o! rozjęk wielki, —
Tyle krwi się już wylało:
Panie, Panie! czyliż mało?
Czyż na okup rodzicielki
Krwi serdecznéj jeszcze trzeba! . .
Oto staje lud na męki,
Śmiele świadczy prawdzie z nieba. .
Głośne modły, ciche jęki,
U Annasza, Kaifasza. . . .

Co Herodów, co Piłatów?
Co orężnych wszędzie katów? . .
Panie! Panie! ziemia nasza
Cudzych łotrów dziś jaskinią . .
Panie! wiedzą, że źle czynią!
. . . .
. . . .
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Niemniéj żałosnem i wskroś przejmującem jest dalszy ciąg owego psalmu, wyrzekający nad pognębieniem ojczystego języka i uciemiężeniem teraźniejszego pokolenia:

„Mowa nasza głuchnie wszędzie; —
Mowa w sercach wykochana
Jak anielskich rąk narzędzie
Taka strojna — i ograna
Toż do szeptów służyć będzie? . . .
Panie! nasze niewiniątka
Tam z ciemnego skwirozą kątka;
Biedne! — uczą się bać wroga
Wprzódy, niźli Ciebie — Boga! . . .

A niewiasty — mdłe na siłach —
Płaczą w prochu błogie lata; —
Krew ich . . . bracia, to w mogiłach,
To po wszystkich końcach świata! . . .
Panie, Panie! a zapłata? . . .
Darmoż polską pieśń Prorocy
Jęczą oto z całéj mocy, —
Jęk przeciągły — jak sierocy!"

Zaprawdę, podziwiać trzeba wielkość, wzniosłość i dramatyczność, oraz i śpiewność przeprowadzoną w całym poemacie, którego przeprowadzenie urozmaicone stanowiskiem, na jakie poeta, coraz je odmieniając, unosi ze sobą czytelnika! — Jest-to jakoby wielkie oratorium, pełne najwznioślejszych scen i recitatiwów, pełne wzniosłych chórów i hymnów, jakby utworzone dla kompozycyi muzycznéj i czekające tylko na jakiego mistrza polskiego, któryby zaklęte w niem tony na jaw wywołał!

Ale wróćmyż do dalszéj treści poematu.

Koniecznem następstwem przewinienia jest zadosyć uczynienie czyli pokuta, jak ją poeta być mieni. Trudno temu zdaniu zaprzeczyć, widząc je co chwila spełniające się w dramacie naszego ziemskiego żywota. — Słusznie więc wiedzie wieszcz cały polski naród ku owéj pokucie, — słusznie mu radzi odgrodzić się w czasie téj pokuty od reszty narodów, nie mających z nim w téj mierze nic wspólnego, — słusznie wieszcz radzi pójść na szczyt Karpat — na twardy i lodowaty szczyt Łomnicy, — czyli w twardem i męzkiem życiu otrzęść się ze zgubnych narowów i zrzucić dawniejsze winy a błędy. — Tak więc owo przeświadczenie, do którego naród doszedł teraz dopiero na drodze cierpkich doświadczeń i bólów, — owo przeświadczenie o konieczności skierowania myśli narodu do zmiany żywota i wydobycia z własnego swego łona pomocy i zbawienia; wypowiedział poeta dziesiątkami lat pierwéj i naprowadzał na nie naród. Nieszczęściem naród podówczas przywykł był oglądać się na doktryny zachodu i więcéj wierzyć publicystom wątpliwych zdolności, jak słowom prawdziwych wieszczów, — wolał wertować butne rozprawy owych publicystów, jak obznajmiać się i przejmować wieszczemi utworami swoich poetów. Dla tego napróżno wołał poonczas poeta:

„Czynu, czynu i czynu, nieszczęśliwy narodzie; owego czynu wskazanego ci wymownie powyżéj, bo patrzaj:

Pierworodne Bolesławy
Stu zwycięzkich wojsk hetmani,
Witoldowych wojsk starszyzna,
Wszystka wolna Kozaczyzna, —
Szemrzę oto: Co się stało
— Z czystą krwią i z czystą chwałą?!

bo wszyscy wielcy królowie — wszyscy wielcy hetmani Słowiańszczyzny z grobu się poruszą na wieść moralnego upadku niegdyś wielkiego narodu.

Na tem kończy wieszcz ponury ów obraz, a nastraja lutnię do zagrania pieśni z innego tonu. Zamyka on poemat proroctwem dla Polski i Słowiańszczyzny. Widzi w duchu wieszczym, jak Polska — owa pokutująca Magdalena — nawraca się zupełnie i wypełnia czas pokuty, — widzi, jak pieśń staje się ciałem, czyli jak sło-

wo poetów przechodzi w czyn u narodu i jak ojczyzna w skutek tego z martwych powstaje, — widzi, jak w skutek tego i cała Słowiańszczyzna się wyswobadza i łączy w jedno bratnie plemię, kosztując szczęścia i pokoju, a zabierając się do wypełnienia myśli na nią przez Opatrzność włożonéj.

Na takowe gody i ów przedwieczny wieszcz słowiański, — sam król pieśni, Bojan, — owo uosobienie poezyi słowiańskiéj — wychyla się z mogiły i kroczy, rozlewając pieśń „na słowiańskie wszystkie kraje“ — i puszcza słowo — długie, wieszcze,“ które to „słowo dzwoni w uchu jeszcze“ poecie, a które on aż do czasu wypełnienia się proroctwa w sercu chowa.

„Niech na nogi Polska wstanie,“

kończąc mówi poeta;

„Na dniu godów wielkich — w chórze
Śród oklasków, o Słowianie,
Pieśń Bojana wam powtórzę.
Wiek cierpienia w mig przeboli . . .
Z gęślą złotą — ku ofiarom
Wytnę w niebo lot sokoli
Na podzwonne poniewoli —
. . . .

Bodajby poeta co rychléj mógł dośpiewać Bojanowéj pieśni!

T. Klepaczewski.

Sąd Niemców o p. prof. Walewskim i jego historyi.

Geschichte Leopold's 1. und der heiligen Ligue, 1657—1700. Nach ungedr. Urkunden. von Prof. Ant. v. Walewski, 2 Th. 1 Abth. Krakau. 1861. Wien, Gerold'ls Sohn in Comm. (LIV., 568 S. gr 8.) 3 Thlr.

Literacki Centralblatt, wydawany w Lipsku przez Dr. Fr. Zarnke, taki wydaje sąd o powyższem dziele i jego autorze:

„Autor téj książki, zapalony obrońca kościoła, systemu Ferdynanda IIgo i Leopolda „Wielkiego,“ wydał już w r. 1857 i 58 pierwszą część tego dzieła w 2ch tomach, jako wstęp do specyalnéj historyi swojego bohatyra. Świętą Ligę nazywa on połączeniem się cesarza z papieżem i Ludwikiem XIV w r. 1664 przeciwko Turkom. Gdy zaś tenże ostatni wkrótce się cofnął, połączył się cesarz r. 1683 z Sobieskim, które to połączenie uważa autor za najważniejszy wypadek nowożytnéj historyi, na którym opiera swoje nadzieje aż do r. 1857, iż podobny związek nastąpi pomiędzy Napoleonem III a cesarzem Franciszkiem Józefem. Daléj podaje nam p. Walewski ogólny rys zewnętrznéj i wewnętrznéj polityki cesarza i następnie stara się dowieść, iż Filip i Aleksander macedoński, Cezar i Oktawian torowali już niejako drogę chrześciańskiéj polityce Leopolda, wielkiego zbawcy ludzkości.

„W pierwszym oddziale 2go tomu przychodzi wreszcie autor do specyalnéj historyi cesarza Leopolda. Nasamprzód stara się w przedmowie uzasadnić swój, jak mniema, jedynie właściwy sposób zapatrywania się na historyą, rozwinięty w Iszym tomie. Zawiedziony w swych nadziejach, co do świętéj Ligi, z goryczą o nich wspomina i powiada, że Leopold był ostatnim prawdziwie chrześciańskim monarchą; od tego czasu brakuje historyi systematycznéj jedności, zawiera ona już same tylko opisy wypadków i anegdoty, świadczące najlepiéj o opłakanym jéj stanie. Jedyną więc nadzieję ratunku dla ludzkości widzi p. Walewski w austryackiéj arystokracyi państwa i kościoła. Daléj następuje historya Leopolda, zawierająca 356 stron, jego młodości, pierwszych czynów po śmierci Ferdynanda IIIgo, przygotowania do oboru na cesarza i zatargi Szwecyi z Polską z owego czasu, które autor uważa za ultramontańsko-konserwatywną misyą polskiego narodu. P. Walewski czerpał z ważnych źródeł wiedeńskiego archiwum, które kto inny z daleko większym pożytkiem dla publiczności byłby mógł wyzyskać, gdyż z dzieła p Walewskiego korzystać tylko mogą fachowi historycy i wybrać z niego to, co zostało z archiwum zaczerpnięte. Dotychczas wydrukowane dokumenta nie są wcale ważne. W zupełnie niepotrzebnym dodatku podaje wreszcie autor historyą reformacyi, będącą niedorzecznym pamfletem na Lutra i protestantyzm i zarazem polemiką przeciwko Leopoldowi Ranke. Nie można nam brać za złe, że nie mamy dobrego wyobrażenia o oświacie kraju, którego młodzież, na uniwersytecie się znajdująca, kształci się pod kierunkiem tego rodzaju człowieka.“

Rozmaite wiadomości.

Dudka ne znaje, szczo hraje,
Iwan mowczyt, ta wse znaje.
(Gminne przysłowie)

Autor wskazanego już przez nas olbrzymiego dzieła D u c h a P i e ś n i wystąpił oto z nową, kolosalnych także rozmiarów, pracą literacką. Jestto dopiero pierwszy tom jego p r z e k ł a d ó w p i s a r z ó w m a ł o r u s k i c h, drugi znajduje się pod prasą, po wyjściu którego nastąpi trzeci, czwarty, piąty itd., o czém ciekawa publiczność szczegółowo w swoim czasie zostanie zawiadomioną. Że nic w naturze nie dzieje się bez przyczyny, więc i ta praca musiała wyniknąć z czegoś, co autorowi D u c h a P i e ś n i zdało się być nie małéj wagi zadaniem. Właśnie na czele z przedmowy pierwszego tomu umieszczonéj dowiadujemy się, że p. Gorzałczyński naczytawszy się i nasłuchawszy zarzutów czynionych p. Leonardowi Sowińskiemu z powodu przedstawienia przezeń w swoich studyach płodów pisarzy małoruskich, a szczególnie Tarasa Szewczenki, z ujemnéj tylko, szałem chwilowych wyskoków animadwersyi nacechowanéj strony, powziął zamiar sprostować ten wielki błąd i okazać inną zupełnie stronę małoruskiéj muzy, okazać nadewszystko, że Szewczenko nie jest tak strasznym, jak się nam wydaje w poemacie tłomaczonym przez p. Sowińskiego. Wyraźnie zaś powiada z powodu przekładu H a j d a m a k ó w, że p. Sowiński przedstawił nam w osobie Szewczenki jakieś okropne czupiradło: że taka robota nigdy nie jest n a d o b i e: że n i e w o l n o t a k s t a w i a ć k w e s t y i w o b e c o p i n i i p u b l i c z n é j: n i e w o l n o j é j b a ł a m u c i ć; że wreszcie kto się bierze do literackich studyów, ten

powinien iść prostą drogą, nigdy po manowcach. Czytelnik, nieobeznany dostatecznie z treścią bieżącéj naszéj literatury, gotów pomyślić sobie, że istotnie p. Gorzałczyński wielkiéj dokonywa rzeczy występując woluminalnie w celu naprawienia złego, jakie nabroił swojém piórem p. Sowiński, ale komu nie jest obce to wszystko, co tłumacz Hajdamaków w naganionym obecnie przez p. Gorzałczyńskiego przedmiocie pomyślał i napisał, kto czytał mnogie jego o elementach socyalnego bytu Rusi południowéj dyskusye, ulotne artykuły, korrespondencye z Antonowiczem i Rylskim, wreszcie List ze wsi (w początkowych NN. tegoż kuriera Wileńskiego), zawierający w sobie szczegółowy i najsprawiedliwszy wykaz zalet i wad rusińskiego czasopisma Osnowy, ten zapewne od głośnego objawu politowania nad marnym trudem p. Gorzałczyńskiego wstrzymać się nie potrafi. My też westchnąwszy ciężko po tych zamykających wstępną dysertacyę słowach: „na wieki! na wieki!“ i powątpiewając mocno, aby p. Sowiński, zajęty zawsze ważniejszą rzeczą, zechciał schylić się dla podjęcia rzuconéj mu tą wytwornie zuchowatą przedmową rękawicy, umyśliliśmy wyręczyć go w téj bagateli, a to jedynie dla okazania p. Gorzałczyńskiemu, że jego obecne przedsięwzięcie drogomańskie, chociażby najdłuższym szeregiem drukowanych na świetnym welinie i ozdobionych portretami tomów zrealizowane, bynajmniéj nie zdoła, jak sobie zamierzył, zmniejszyć téj sympatyi, którą tłumacz Hajdamaków obudza w naszéj społeczności każdą swą pracą umysłową.

W dziełku wydanem r. 1861 w Wilnie nakładem Michała Gałkowskiego pod tytułem: Taras Szewczenko. Studium przez Leonarda Sowińskiego z dołączeniem przekładu Hajdamaków, znaleźliśmy zebrane najtroskliwiéj wiadomości o wszystkiem, co mogło posłużyć do wiernego przedstawienia zmarłego niedawno poety ukraińskiego Szewczenki. Rozebrano tu szczegółowo każdy prawie znany z dwukrotnych wydań (1840 i 1860 r.) utwór tego poety. I tak, o trzech balladach, zawartych w Kobzarzu, przy treściwym opisie poetycznéj ich budowy, czytamy następujące zdania; „Urzeczona najmłodszy z drukowanych utworów Szewczenki, pomimo nieśmiałość pewną i usterki, szczególniéj we wstępie, przeciwko harmonii, jaśnieje wszystkiemi wdziękami, właściwymi dojrzalszym poezyom Tarasa. I tu już podziwiamy umiejętność szczęśliwą w godzeniu liryzmu z opisowością, i tu już nas porywa tryskający życiem koloryt, nieporównany plastycyzm kształtów i owa rzewność łzawa, którą poeta zaprawia czasami humorystycznym śmiechem ukraińskiego poczciwca. Ballada Topola posłużyła p. Sowińskiemu do wykazania mistrzowskiego talentu Szewczenki w zakresie poezyi bytu kmiecego. Opisawszy ją nieco obszerniéj, powiada: „Miłość występuje tu w kształtach wyłącznie znanych gminowi prostemu, niewyszukana, namiętna, naga, pełna uniesień naiwnych, owiana roślinnym aromatem natury. Obok miłości kochanki uwydatnia się rodzinne uczucia córki, i jakże ślicznie odmalowane w niewielu wyrazach! Dopilnować, rozpytać i pomódz — czyż nie jestto treść najrzewniejsza dziecięcych obowiązków miłującego serca?“ Przed streszczeniem Topielicy zamieścił p. Sowiński w swojem studium taką notatkę: „W ogóle, czytając pieśni Szewczenki, niepodobna bywa odróżnić indywidualnego natchnienia poety od szeptów muzy ludowéj. Zdaje się, że cała poezya gminu ruskiego objawiła się zdumionym oczom, zaklęta w posąg mistrzowski. Szewczenko — to lud śpiewający.“ Daléj o czterech dumkach takie czytamy zdanie; „Uczucia zawarte w nich należałoby przenieść w niepochwytny kształt dźwięku, albo, co najmniéj, wyśpiewać pożyczywszy słowa u muzy ukraińskiéj. Jestto tęschnota sieroty bez końca, nieokreślona... Są w głębi serca tajniki ukryte na zawsze przed okiem samowiedzy, przepaści zalane wymowną, acz bez wyrazów pieśnią zaklętą. Czasami rozlegnie się po nich okrzyk tryumfu, po chwili wybuchnie łkanie rozdzierające, a wyrazu jak niema tak niema. Muzyka tylko zaczerpnie czasem z téj tajemniczéj krynicy kilka kropelek natchnienia i natenczas porywa tłumy, jak prorokini ducha. Wielkiéj potrzeba uczuciowości, ażeby sięgnąć po słowo dla wyrażenia onych porywów serdecznych. Poezya ukraińska jest potężniejszą w tym względzie od innych, może dla tego, że i dola Rusinów, jak mówi Kulisz*), jest piękna ową tęsknicą wielką, która nie daje mu na chwilę zapomnieć o własnéj niedoli.“ Mamże jeszcze wypisywać uniesienia p. Sowińskiego nad dwiema powiastkami Szewczenki, które nazwał przecudownemi? Z powodu pierwszéj pod tyt. Katarzyna, którą w znacznéj części ślicznym wierszem po polsku przetłumaczył, mówi w swojem studium; „Czy może być co zwyczajniejszego od téj powieści kmiecéj? Uczucia i wypadki nieprzekraczają poziomych warunków bytu gminnego: rzeczywistość nie wyrywa się ze sfery pospolitéj, codziennéj: w przeciągu opowiadania całego zostajemy na ziemi. Poeta wziął z życia ludowego łzę jedną, lecz potęgą miłości swojéj oświecił ją tak cudownie, że drgnęła wszystkiemi promieniami ducha ludzkiego. I włościanka uboga stała się bohaterką, pokrytka męczennicą, uwodziciel zbrodniarzem. Ileżto boleści podobnych woła o światło dzienne, o łzę współczucia, o wzgardę i sąd na krzywdę i niesprawiedliwość. W Katarzynie występuje Szewczenko w obronie prawa bożego. Przedmiot dało mu życie, formę myśl artystyczna, natchnienie dusza chrześciańskiego kmiotka.“ A o Najemnicy, stokroć szczytniejszéj z pomysłu od poprzedzającéj powiastki, tak się wyraził; „Opowiadanie to, skreślone z biblijną rzewnością i prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szewczenki pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiéj. Duch kobzarza oderwał się na chwilę od rozdzierających wrażeń społecznych i skrzydłami omytemi z rozpaczy i nienawiści podniósł się do ideału cichéj, pokutującéj boleści ofiarnéj. Nigdy już lutnia poety nieokaże się tak czystą, wolną od wszelkiéj zmazy.... Obok uczuć i myśli wynurzających się na widownię dziejową istnieją tysiące innych, zamkniętych w sferze rodzinnéj lub jednostkowéj, w granicach wypadków codziennych, a jednakże napiętnowanych walką zrywającego się do szczęścia ducha. Społeczność pędzi bez przerwy ku przeznaczeniom swoim i jak potworne bóstwo indyjskie druzgocze miliony głów w tryumfalnym pochodzie. Niedojrzy ich dziejarz oczyma przykutemi do boskiego rydwanu, dojrzy poeta, wsłuchujący się wszędzie w uderzenia serc bolejących. A skoro owiana miłością pieśń jego rozlegnie się po nad cierpiącym tłumem, kto wie, czy nie wyższą, czy nie istotniéj dziejową jest myśl jéj, aniżeli idea zahartowanego w ogniu i we krwi rylca historycznego! Szewczenko właśnie jest jednym z owych poetów, dla których westchnienie pojedyńczego serca waży o wiele więcéj, niż najszczytniejsza abstrakcyjna idea. Pieśń jego jest przedewszystkiem ludzką, bujającą w krainie uczuć indywidualnych (choć nie wyłącznie własnych): lecz gdy poeta je bierze ze sfery najzwyczajniejszéj, a bynajmniéj nie z wyjątkowéj, pieśń przeto owa nabiera doniosłości wszechludzkiéj, podnosząc się nieraz do stanowiska lirycznéj historyi gminu.“ Jako typ tego rodzaju utworów czytamy tu w pięknym przekładzie p. Sowińskiego wiersz pod tytułem Pustka. Daléj (bo nic artystycznie albo

---

*) Najżarliwszy w obecnym czasie promotor małoruskiego piśmiennictwa. Mieszka stale w Petersburgu i ma tam swoją drukarnię, z któréj obok periodycznéj „Osnowy“ zostającéj pod redakcyą jego kolegi Białozierskiego, wychodzą wciąż tak własne jego, jak i innych pisarzy małoruskich dzieła, odznaczające się barwą narodową.

subjektywnie nadobnego niemogło ujść uwagi p. S.) znajdujemy jegoż przekładu z wiersza do Osnowianenki (najznakomitszego powieściopisarza ukraińskiego, który rzeczywiście nazywał się Kwitka) ustęp o przeszłości kozaczéj. Następuje wreszcie krytyczny rozbiór dum historycznych Szewczenki, rozbiór zapewne niechętnie, bo pod wrażeniem wstrętnych o barbarzyńskiéj reakcyi myśli dokonany, ale konieczny dla tego, co sobie w swojem studium założył p. Sowiński, do uwydatnienia konterfektu ukraińskiego Kobzarza w głównych jego charakterystycznych zarysach. A że ten rozbiór jest ściśle sumienny, że nawet przekład Hajdamaków podjętym został nie w innym celu, jak dla okazania, czem był rzeczywiście i jakie miewał intencye ten chłop-poeta, poniewierany przez swego hardego pana (ruskiego Niemca), dowodzą tego pełne filozoficznéj głębokości, po całéj przestrzeni zajmującéj nas pracy p. Sowińskiego rozsiane uwagi, z których przytaczamy tu tylko następujące: „Wyobraźnia poety zatrzymała się nad koliszczyzną, i nie ma w tem nie dziwnego; poezya bowiem rozmiłowuje się w jękach tysiąców i w rumowiskach skrwawionych. Nie pierwszy Taras upoił się hajdamackiemi dymami; natchnęły one przed laty jednego z najznakomitszych pieśniarzy polskich. Lecz Szewczenko nie poprzestał na wyborze przedmiotu, a zamierzył rehabilitacyę czynu, co w oczach historyi pozostanie na zawsze najohydniejszą zbrodnią. Dla dopięcia założonego celu wypadało poecie zajątrzyć stósunek ówczesny stron obu, uogólnić doniosłość miejscowych wybuchów i w zasadzie poruszenia zdradzającego dezorganizacyę i moralny upadek plemienia, postawić jakąś myśl organiczną i szlachetniejszą. Gromadzi więc Kobzarz to wszystko, co dojmowało Ukrainę od czasów Zygmunta IIIgo, przenosi okropności gwałtów wojennych w okres długoletniego pokoju, spotwarza najohydniéj Konfederacyą Barską, a oczerniwszy w ten sposób obóz przeciwny, wywiesza ponad swoim chorągiew niepodległości wyznania i kraju. Żyjąca tradycya i świadectwa współczesnych dostatecznie zbijają urojenia poety. Jedynie niewiadomość, do któréj sam Szewczenko przyznaje się w przedmowie, wytłómaczyć je zdoła. Zdajmy się zresztą na rozwój, nadany przez autora akcyi poematu, a przekonamy się poraz jeszcze, że historyi improwizować nie można i że pamiętna katastrofa humańska była w najlepszym razie wybuchem zemsty szalonéj i oburzającym, na wielką skalę urządzonym rozbojem. . . . Wieszcz ludu powinien być chrześcianinem. Ozłacając uczucia i sprawy gminu poezyą, wtenczas tylko dorówna powołaniu swojemu, gdy wyższy nad błędy i uniesienia ciżby postawi je w obec ideału, w obliczu prawdy przedwiecznéj, kierującéj losami indywiduów i narodów. Dusza piewcy gminnego jest mistrzynią swojego ludu. I płacz jéj i wesele powinny podnosić i uszlachetniać braci. Pieśń rozbestwiona żądzą, zatruta nienawiścią i zemstą, ziejąca krwią i płomieniem, może być wpływową, nie może być budującą i zacną. Czy pomyślał też o tem autor Hajdamaków? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą poczciwszą. Wszędzie niemal uderza nas solidarność Kobzarza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrzność historyczna rozbija się o fatalizm bezmyślny, wszędzie ideał obywatelsko-chrześciańskiéj swobody poniża się do wymiarów bezwzględnéj równości i rozpasanéj swawoli.“ — Znajdujemy tu także całą autobiografią Szewczenki skreśloną przez niego w formie listu do redaktora Czytelni ludowéj (Narodnoje Cztenije. Knižka II, 229), z któréj nasz badacz według odebranych wrażeń odmalował sobie duchowe oblicze tego poety i uznał, że głównemi jego znamionami są: 1, Ognista miłość dla gminu włościańskiego. 2, Nienawiść i pogarda wszelkiéj przemocy. 3, Namiętne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych. 4, Chylenie się do fatalizmu gminnego z ujmą Opatrzności i woli. 5, Uczucie własnéj prawości i przejęcie się szczere myślą społeczną, uznaną w najlepszéj wierze za sprawiedliwą i świętą.“ — Z tego wszystkiego przekonywamy się, że Studium p. Sowińskiego nad Szewczenką jest najlepszym przewodnikiem do gruntownego poznania tego poety, zawiera bowiem nietylko dokładny przegląd zalet i wad jego utworów, ale i charakterystykę ducha, który w położeniu i warunkach odbitych we własnym jego życiorysie tak a nieinaczéj tworzyć musiał.

Zobaczmyż teraz, co w sobie zawiera książka p. Gorzałczyńskiego, wydana r. 1862 w Kijowie, nakładem T. Maracewicza pod tytułem: Taras Szewczenko. — Oto nasamprzód spotykamy tu koncepcik, że kwiaty zerwane z nad mogiły ukraińskiego wieszcza może niedobrze przystaną swoją stepową wonią i rozbujałem swobodnie liściem do włoskich szpalerów, które rytmiczności i metryczności nożyce postrzygły. (??) Coby to znaczyć mogło? Nasz ukraiński chłopek kiedy nie może czyjegoś gadania zastósować do rzeczy głównie go zajmującéj, zwykł odpowiadać jednem z tych przysłowiów: „Prytuływ horbatoho do stiny, — Pryszyw kobyli chwist; — albo: Zmyłowawsia Boh nad rakom, daj daw z zadu oczy,“ — i one podobno najlepiéj przystaną do tego wyskoku satyrycznéj weny; bo jeżeli to jest alluzya do naszych poetów ukraińskich, takich jak Zaleski, Malczewski, Goszczyński, Groza, Olizarowski i Tarsza, to cóż ich dzieła mogą mieć wspólnego ze smakiem włoskich ogrodników i jakież tu choćby tylko o objektywnéj ich stronie dają pojęcie te nożyce, których użyteczności nikt u nas zapewne przed ukazaniem się Ducha Pieśni nie przypuszczał? Ale to był tylko żarcik rzucony na pastwę tych mecenasów i krytyków, którzy cudackie jakieś, anti-narodowe, mają o sztuce wyobrażenie. — Przystępując do rzeczy serio, ze swobodą rozumu niespętanego namiętności wybuchem (???) daje nam wiedzieć przedewszystkiem p. Gorzałczyński, jako obeznany doskonale z manierą artystyczną Tarasa Szewczenki, że instrument, którego ten wieszcz ukraiński do swoich pieśni używał, była to olbrzymia lutnia z 1,000,000 (wyraźnie z miliona) strun złożona. (!!!!!!!)

I takiemi argumentami umyślił p. Gorzałczyński kusić się o zdobycie przewagi nad pracą p. Sowińskiego!? Daléj bowiem w całéj téj wstępnéj gadaninie nie ma nic, coby na prostą drogę do sumiennego zbadania przedmiotu prowadziło, a przebija się w niéj od początku do końca, obok silnéj żądzy poniżenia w opinii publicznéj tłómacza Hajdamaków, niezdarne usiłowanie zakrycia wszystkiego, co stanowi ujemną stronę talentu Szewczenki. Niechże z tego czytelnik osądzi, kto tu w studyach nad Szewczenką chodzi po manowcach, a kto bałamuci publiczność?

O tłómaczeniu pisarzy mało-ruskich, przedsięwziętem na wielką skalę przez p. Gorzałczyńskiego to tylko powiem, że ono nie jest na dobie teraz, kiedy z powodu wyzwolenia włościan z poddaństwa zabieramy się do zbratania się z nimi środkami właściwéj nam oświaty, a zawsze na nieprzydatne tam, gdzie każdy z naszéj braci do tyla jest spoufalonym z dyalektem swoich współziomków Rusinów, że może ich jak mówiących tak i piszących doskonale zrozumieć bez téj pomocy, z jaką nastręcza się przedsiębiorca wyżéj wspomnionéj pracy olbrzymiéj.

Kijów w Czerwcu 1862.

Kuba Drumkiewicz.

Przypominając Szanownéj Publiczności zbliżający się koniec drugiego kwartału, upraszamy Ją o wczesne zaprenumerowanie „Tygodnika Poznańskiego“ na kwartał trzeci. Warunki prenumeraty są na czele pisma wyrażone.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.